

JOE ALEX

ZMAĆCONY SPOKÓJ
PANI LABIRYNTU



BUKOWY LAS

ROZDZIAŁ 1

„To zdumiewająca historia, Joe!”

Cichy, równomierny stuk małej, płaskiej maszyny Olivetti ustał nagle i Alex dopiero po chwili zrozumiał, że maszyna przestała pisać. Spojrzał na nią, odrywając z trudem wzrok od wiszącej pośrodku ściany wyblakłej fotografii swego ojca. Dopiero teraz zauważył, że zmęczone palce ześlizgnęły się z klawiatury i poruszają leniwie po powierzchni stołu, jak gdyby nadal zajęte wystukiwaniem liter, których znaczenia i sensu nie był już w stanie pojąć. Był zmęczony, tak zmęczony, że nie zdawał już sobie nawet z tego sprawy. Uniósł dłonie i przez następną chwilę spoglądał na nie bezmyślnie. Opuścił je z wolna, wyprostował się na krześle, przymknął powieki, a potem gwałtownie otworzył oczy, starając się zwalczyć nadchodzącą senność. Spojrzał na zapisaną prawie do końca kartkę maszynopisu. Przebiegł ją wzrokiem, potem spokojnie wykręcił z wałka, uważnie zmiął w kulę i cisnął w stronę

kosza stojącego dwa kroki od stołu. Jak zwykle trafił i jak zwykle sprawiło mu to bardzo drobną, przelotną przyjemność. Wstał i przeciągnął się.

Tej nocy napisał pełnych czterdzieści stron maszynopisu. I choć było to o dziesięć stron mniej, niż sobie zaplanował, w tej chwili wiedział już, że więcej nie napisze, bo zmęczona wyobraźnia przestała podawać obrazy w odpowiednim tempie i ostrość widzenia zniknęła. Wziął do ręki kilka ostatnich kartek, przeczytał je szybko i westchnął. Nie nadawały się do niczego. Praca nad nową powieścią potrwa tydzień dłużej.

Wstał i, jak stary wódz lustrujący pobojuwisko, przesunął wzrokiem po gładkiej powierzchni stołu, po książkach, maszynie i ołówkach stojących w szklance. Jeszcze raz przymknął oczy i z cichą nienawiścią odwrócił się plecami do stosu niezapisanych jeszcze, przełożonych kalką kartek, które zapraszały do dalszej pracy. Powoli podszedł do okna i odsunął storę.

Nad ulicą i ponad dachami miasta był już słoneczny wiosenny poranek. Alex otworzył okno i spod przy-mrużonych powiek obserwował przez chwilę smugi tytoniowego dymu, ulatujące w górę i rozpluwające się w jasnym rozedrganym powietrzu.

– O Boże – powiedział cicho. – O mój wielki, jedyny Boże. Kiedy to się skończy?

Pytanie było absolutnie retoryczne, bo Joe wiedział lepiej niż ktokolwiek, że po tej książce nastąpi nowa, a po niej inne. Ale nie dotyczyło ono wyłącznie książki. Karolina była ciągle nieuchwytna i nie wiedział, kiedy

ją zobaczy. W ich życiu okresy takie nie następowały często, ale gdy Karolina naprawdę chciała odciąć się od ludzi, stawiała się nieosiągalna.

Na maszcie anteny telewizyjnej, wyrastającej z dachu naprzeciwko, usiadł mały szary wróbel. Siedział przez chwilę, kręcąc główką i poruszając ogonem, rozćwierkany, niefrasobliwy, wyłożony promieniami słońca, a potem odleciał za swoimi sprawami, nurkując w ciemny tunel ulicy.

Joe odruchowo odprowadził ptaka oczyma. W ciągu całej ubiegłej nocy starał się nie myśleć o Karolinie, ale teraz był zanadto zmęczony i poddał się. Choć nie chciał się do tego przyznać nawet sam przed sobą, tęsknił za nią bardzo.

Od dwóch tygodni Karolina tkwiła zamknięta w swoim małym mieszkaniu na przeciwległym krańcu miasta. Na pytanie telefoniczne jej gospodyni, pani Downby, odpowiadała niezmiennie, że panna Beacon jest zajęta i niestety nie może podejść do aparatu.

Chociaż Joe był na swój sposób przekonany, że Karolina go kocha, wiedział równocześnie, że największą i najprawdziwszą namiętnością życia tej niezwyklej dziewczyny były małe gliniane tabliczki, pokryte wczesnym pismem linearnym Kreteńczyków.

Karolina była archeologiem młodym, zdolnym, z rzędu tych, o których sędziwi profesorowie powiadają, że roszą wielkie nadzieje. Ale jakie były jej własne nadzieje w związku z legionem tajemnic otaczających morskie morcarstwo Kreteńczyków, które sięgało niegdyś aż do Azji

Mniejszej poprzez wszystkie prawie wyspy Morza Egejskiego? Czy naprawdę chciała odcyfrować to nieodczytane dotąd pismo i wtargnąć na przedpole historii owego ludu, który stworzył tak potężną cywilizację, pozostawił po sobie pałace, wazy, malowidła i tysiące najrozmaitszych przedmiotów, a równocześnie pozostał tak kompletnie nieznany, że można było tylko snuć przypuszczenia o jego pochodzeniu, przebiegu dziejów i upadku?

W ciągu ostatnich dwu tygodni usłyszał jej głos tylko raz. Zadzwoiła późnym wieczorem przed paroma dniami.

– Dobry wieczór, Joe! On jest trochę uszkodzony i mam z nim masę kłopotów, ale chyba wszystko dobrze się skończy. Jest zupełnie zdumiewający, jeżeli się nie mylę. A chyba się nie mylę.

– Kto jest zdumiewający?

– Mój papirus. Zadzwoię, kiedy będę gotowa, i dowiesz się o wszystkim. Chwilami mam wrażenie, że to sprawa nie dla mnie, ale dla ciebie. Cała masa rzeczy jest zupełnie niezrozumiała.

– Czy możesz mówić jaśniej?

– Jeszcze nie. To zdumiewająca historia, Joe! Za kilka dni opowiem ci wszystko. Dobranoc, mój najmiłszy autorze. Wczoraj wieczorem byłam tak podniecona, że dla uspokojenia spróbowałam przeczytać którąś z twoich książek. Nie umiem ci powiedzieć którą, bo zaraz zasnęłam. Mam nadzieję, że inni twoi czytelnicy czytają jednym tchem aż do rana. Dobranoc!

Roześmiała się i odłożyła słuchawkę, zanim Joe zdążył odpowiedzieć. Od tej chwili minął już prawie

tydzień. Alex tęsknił i chcąc zająć czas, który upływał mu zbyt wolno, napisał w ciągu tego tygodnia pół powieści kryminalnej. Wydawca nalegał zresztą na pośpiech, bo nadchodziło lato, pora urlopów i wakacji, okres, gdy żony mężom, mężowie żonom, rodzice dzieciom i dzieci rodzicom kupują powieści kryminalne do pociągu. Pisał więc, nie wychodząc prawie z domu.

Pukanie było tak ciche, że Joe, wsparty na parapecie okna, przez które wpływały odgłosy rozbudzonej już na dobre ulicy, nie usłyszał. Drzwi otworzyły się bezszelstnie. Na progu stał Higgins, nieruchomy, pogodny, wygolony i poważny jak kapłan. Nawet w pochyleniu głowy, którym powitał swego chlebodawcę, było coś, co przypominało pozdrowienie mnicha.

– Dzień dobry panu. Mamy dzisiaj bardzo ładną pogodę, jak pan sam był na pewno łaskaw zauważyć.

Joe odwrócił się gwałtownie. Dopiero w tej chwili zrozumiał, że nieomal zasnął z otwartymi oczyma.

– Dzień dobry, Higgins. Tak, pogodę mamy naprawdę śliczną.

– Jest w tej chwili punktualnie siódma, proszę pana. Śniadanie czeka w jadalni. Jajka, szynka, kawa, grzanki, tak jak pan sobie życzył.

– Och, to cudownie – mruknął Joe bez entuzjazmu. Zupełnie nie czuł głodu, tylko zmęczenie. Stał teraz zwrócony plecami do okna, czując na szyi ciepłe, senne dotknięcie słońca. – Lato nadchodzi. Trzeba będzie wyjechać z Londynu, prawda?

– Zapewne, proszę pana. Grzanki są gorące i chociaż nakryłem je, to...

– Jak tylko załatwię pewne... hm... sprawy, damy sobie nawzajem parę tygodni urlopu. Przyda się nam obu.

– Dziękuję panu bardzo. – Higgins nigdy nie odpowiadał uśmiechem na uśmiech i Joe miewał chwilaми niejasne wrażenie, że powaga ta nie wynika wcale z przesadnego szacunku, ale z niechęci do poufalenia się z chlebobawcą, od którego odgradzał się w ten sposób barierą nieprzeniknionej bezosobowości. – Właśnie dokonałem wpłaty na wycieczkę zagraniczną, proszę pana, zastrzegając się, że termin podam w stosownej chwili. Ale wracając do tych grzanek, jeśli wolno o nich znowu przypomnieć...

– Zagraniczną? Do jakiego kraju?

– Do Grecji, proszę pana. To bardzo piękna i niedroga wycieczka, proszę pana, a organizuje ją biuro Cooka.

– A dlaczego właśnie do Grecji?

Higgins chrząknął.

– Panna Beacon, kiedy była tu ostatnio z wizytą, musiała czekać prawie godzinę, bo był pan poza miastem i samochód się popsuł. Pamięta pan, prawda?

– Tak. Byłem niepocieszony.

– Właśnie, proszę pana. I panna Beacon była tak uprzejma, że opowiedziała mi trochę o swojej pracy. Mówiła o Grecji, proszę pana, i mówiła tak pięknie, że postanowiłem się tam wybrać i sam to zobaczyć, jeżeli czas mi na to pozwoli, proszę pana.

– Hm... – Joe uśmiechnął się. – Widzę, że jestem otoczony miłośnikami klasyki. Nie ufałbym zbyt pannie Beacon w tych sprawach, bo jest ona naukowcem, a jak wiadomo, prawdziwi naukowcy uważają swoją specjalność za jedyną rzecz godną uwagi. Ale Grecja to naprawdę bardzo piękny kraj i jeśli pogoda dopisze, a o tej porze roku dopisuje tam zawsze, myślę, że po paru tygodniach spotkamy się w pełni nowych sił, koniecznych do zwalczania wspaniałej angielskiej jesieni, która niech będzie przekłeta.

– Tak, proszę pana. Gazety leżą obok talerza w jadalni. A jeśli chodzi o grzanki, to...

– Dziękuję bardzo. Zaraz tam przyjdę.

Alex podszedł do stołu, zgarnął zapisane kartki maszynopisu i zaczął je układać szybko według numeracji stron. To także był nawyk: pozostawianie po sobie idealnego porządku, by móc później usiąść i pisać dalej bez konieczności ponownego rozkładania i porządkowania roboty.

– I jeszcze jedno, proszę pana...

Joe obejrzał się. Higgins stał nadal w drzwiach.

– Tak? Słucham? Grzanki nie muszą być aż tak gorące. Zaraz tam przyjdę.

– Chciałem tylko dodać, że przed półgodziną dzwoniła panna Beacon i...

Joe wyprostował się gwałtownie.

– Jak to? A ja się dopiero w tej chwili o tym dowiaduję?!

– Bo panna Beacon zabroniła mi przeszkadzać panu w pracy. Powiedziała, żebym zawiadomił pana o jej telefonie dopiero wtedy, kiedy skończy pan pracować, i...

– Pracować, mój Boże! – Alex machnął ręką. – Co jeszcze powiedziała panna Beacon?

– Prosiła, żeby pan zadzwonił, kiedy znajdzie pan chwilę i...

Nie dokończył, bo Joe bez słowa wyminął go i przeszedł korytarzem do hallu, gdzie na wieszaku starej ciężkiej skrzyni stał aparat telefoniczny.

Palcem ciemnym od taśmy maszynowej, którą zmieniał po północy, szybko wybrał numer. Czekał przez chwilę, wsłuchany w daleki szum sygnału, bębniąc niecierpliwie palcami po chropawej powierzchni skrzyni.

– Słucham, tu Karolina Beacon...

Głos dziewczyny był świeży i dźwięczny. Alex pomyślał z zazdrością o nocy, którą spędziła w swoim wygodnym łóżku, gdy on mozolnie opisywał okoliczności jednego z nonsensownych, niemal doskonałych, odkrytych przez siebie morderstw.

– To ja, nieduża, bardzo mądra panno. Higgins oświadczył, że pytałaś o mnie. Nie mogłem w to uwierzyć i dlatego dzwonię.

– Tak. Telefonowałam. Skończyłam! Jestem już wolna jak ptaszek! Czy zjadłeś śniadanie!

– Nie. Higgins był na tyle nieostrożny, że za wcześniej zawiadomił mnie o twoim telefonie.

W słuchawce rozległ się śmiech świeży, pogodny, prawie dziecięcy.

– W takim razie, jeżeli Higgins pozwoli i jeżeli ty masz ochotę, może zjemy śniadanie razem?

– Wspaniale! A twój papirus?

– Skończyłam go odcyfrowywać pół godziny temu. Potem wstałam od biurka, podeszłam do telefonu i zadzwoniłam do ciebie.

– Pracowałaś w nocy?

– Nie wstawałam od biurka w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin! Ale jest gotów. To naprawdę pasjonująca historia, Joe!

– Wyobrażam sobie – mruknął Alex, w którego umyśle sympatia dla archeologii zajmowała zwykle ilość miejsca odwrotnie proporcjonalną do tęsknoty za panną Beacon. – Więc kto kogo zaprasza na śniadanie, ty mnie czy ja ciebie?

– Ja ciebie. Czy możesz przyjechać za pół godziny? Jestem już wykąpana, przebrana i podobna do kobiety. Poza tym umieram z głodu.

– Będę za pół minuty!

Złożywszy to niewykonalne zapewnienie, rzucił słuchawkę na widelki i pobiegł niemal w kierunku łazienki, pocierając nieogolony podbródek.

– Jadę do panny Beacon! – zawołał przez uchylone drzwi. – Będę jadł śniadanie u niej!

I wydało mu się, że po tej odpowiedzi usłyszał westchnienie. Higgins był niezrównanym mistrzem w przyrządzaniu jajek sadzonych i grzanek. A które to już śniadanie w ciągu lat ich znajomości wracało nieknięte do kuchni!

ROZDZIAŁ 2

„Nikt tam nie umarł i nikt się nie zrodził...”

Gdy zadzwonił, Karolina otworzyła mu natychmiast. Niedawno obcięła swój jasny „koński ogon” i ubrana w obcisłe, czarne spodnie i białą płócienną bluzkę wyglądała teraz jak smukły, opalony chłopiec.

– Dzień dobry, chłopczyku. – Joe przejechał palcami po jej krótkiej czuprynce, później wziął ją za ramiona, obrócił ku sobie i przyjrzał się jej uważnie. Nawet oczy Karoliny były jasne i promienne, jak gdyby przed chwilą wstała z łóżka po całonocnym śnie.

– Wyglądasz, jakbyś nic nie robiła od lat! – Pocałował ją i roześmiał się. – O mój wielki, jedyny Boże, co się stanie z nauką, jeżeli wszyscy uczeni będą tak wyglądali jak ty?!

– Nie rozumiem, co masz na myśli – powiedziała Karolina z powagą, ale po sekundzie roześmiała się. – Joe, błagam, przestań na chwilę zajmować się

głupstwami i wysłuchaj mnie! Musisz, absolutnie musisz wysłuchać tej całej historii. Nie mogę myśleć o niczym innym... – Wyrwała się z jego objęć i stanęła pośrodku przedpokoju, opierając dłonie na swoich szczupłych, chłapiących biodrach. – Możesz mi wierzyć albo nie, ale jeżeli to, co myślę o moim papirusie, okaże się prawdą, to panna Karolina Beacon dopisze kilka niewielkich, ale mających odrobinę znaczenia wierszy do historii naszej cywilizacji.

Alex pokiwał ze zrozumieniem głową.

– Już kolega Shakespeare napisał, że należy dobrze o sobie mówić, bo inni nigdy tego za nas nie zrobią z równym przekonaniem. Ale do dziś znałem cię jako osobę bardzo skromną i...

– Bo jestem skromna! – powiedziała Karolina dobitnie. – Jestem bardzo skromna i bardzo głodna. Panna Beacon prosi na pokoje.

Pochyliła się lekko i z wdziękiem wykonała szeroki ruch ręką, muskając niemal palcami podłogę, jak dworak kłaniający się kapeluszem. Potem zniknęła w drzwiach kuchenki. Alex stał przez chwilę nieruchomo, patrząc z uśmiechem na drzwi, które zamknęły się za nią. Wolnym krokiem wszedł do jadalni, usiadł za zastawionym stołem i przytknął oczy. Było bardzo ciepło i cicho. Gdzieś w pobliżu grało radio.

Drzwi skrzypnęły. Karolina trzymała w obu dłoniach tacę, na której stały dymiące filiżanki.

– Zrobiłam kawę bardzo, ale to bardzo mocną – powiedziała, stawiając tacę na stole – chociaż wiem,

że wolisz rano herbatę. Ale chciałam, żebyś wysłuchał mnie uważnie, a nie trzeba być koniecznie Joe Alexem, żeby zgadnąć, że mężczyzna, który pracował całą noc, natychmiast zapada w drzemkę, jeżeli pozostawi się go przez minutę samego. Po usłyszeniu tego, co mam ci do powiedzenia, sam przyznasz, że to zupełnie zdumiewająca sprawa.

Joe skłonił głowę, stłumił ziewnięcie i znowu mimowolnie przymknął oczy. Potem otworzył je z wysiłkiem i uśmiechnął się.

– Będzie to na pewno jeden z najbardziej interesujących poranków w moim życiu.

– Drwij sobie, drwij bezkarnie z młodej, bezbronnej uczoney brytyjskiej, która za chwilę nakarmi cię jak matka dziecko. Zawartość mojego papirusu może okazać się sto razy ciekawsza niż zawartość pięciu policyjnych kostnic wypełnionych po strychy twoimi drugorzędnymi nieboszczykami, że już nie wspomnę o głupkowatych i niecierpliwych spadkobiercach, których później w pocie czoła demaskujesz, chociaż sądząc z tego, co piszą w gazetach, nie wymaga to aż tak wielkiego wysiłku, bo zwykle jednych ludzi zabijają inni ludzie z bardzo prostych przyczyn i wystarczy pomyśleć przez chwilę, żeby...

– Rozumiem. – Joe pokiwał głową. – Chcesz powiedzieć, że jestem idiotą, a zawdzięczam tę odrobinę popularności, jaką obdarza mnie brytyjska publiczność, tylko temu, że mordercy, których nasz nieoceniony Parker wyłapuje przy mojej skromnej pomocy, są jeszcze głupszy niż ja, czy tak?

– Nie tak! Chciałam tylko wyjaśnić, że dobry archeolog musi być dobrym detektywem. Oczywiście, archeolog musi być nie tylko detektywem...!

– Ale i kucharzem. – Joe skinął głową z aprobatą. – Widzę kawę. A co jeszcze dostanę w zamian za wysłuchanie tego dobrego, co panna Beacon ma do powiedzenia o panie Beacon?

– Wszystko, co zechcesz, i to za sekundę. Ale daj mi dokończyć.

– Dam. – Alex wstał, podszedł do niej, podniósł ją w górę i kołysząc nią delikatnie w powietrzu, jak gdyby była dużą, lekką lalką, pocałował ją ostrożnie i postawił na podłodze. – Zdaje się, że to naprawdę coś ciekawego. Nigdy jeszcze nie widziałem cię w takim nastroju.

– Bo nigdy jeszcze... Ale zaczekaj. Najpierw śniadanie. Moja mama zawsze mówi, że głodny mężczyzna to zwierzę, które oblaskawić może tylko pełny talerz.

– Prześlij ode mnie swojej mamie wyrazy najgłębszego szacunku.

A kiedy śniadanie zostało zjedzone i usiedli oboje w malutkim jasnym saloniku, który był równocześnie sypialnią Karoliny i jej podręczną pracownią, dziewczyna uniosła płat białej gazy zakrywający przedmiot, który leżał na jej małym biurczku. W pierwszej chwili Alex pomyślał, że jest to podłużny, niewielkiego formatu obraz, ale kiedy Karolina pochyliła się ku niemu i podsunęła mu ów przedmiot pod oczy, dostrzegł brunatną, szerniałą kartę oprawioną z obu stron w szkło, spojone jak ramką taśmą elastyczną pokrytą lakierem.

– Przyjrzyj się temu dokładnie, Joe. Tylko, błagam, ostrożnie!

Alex bez słowa obejrzał kartę. Była ona pokryta greckim, równym i pięknym, wyblakłym pismem, miejscami zupełnie nieczytelnym. Niżej widać było rysunek. Przedstawiał on kobietę w postawie stojącej, ubraną w długą, zakrywającą stopy szatę. Ręce miała rozłożone szeroko, a w zaciśniętych dłoniach trzymała coś, co przypominało węże. Głowę kobiety zdobiła potrójna, wyraźnie wyrysowana tiara, na której siedział ptak o złożonych skrzydłach.

Rysunek zachowany był o wiele lepiej niż tekst, najprawdopodobniej dlatego, że podczas tysiącleci pobytu w ziemi znajdował się pośrodku zwoju, daleko od jego powierzchni.

Joe pochylił się i odczytał podpis u stóp kobiety: Atana Potnia Wiatry Gołębie Labirynt.

Uniósł głowę.

– Moja znajomość języka greckiego nie jest absolutna, ale zdaje się, że to nie jest klasyczna greka?

Karolina spojrzała na niego oczyma szeroko otwartymi ze zdumienia.

– Joe, a skąd, na miłość boską, ty możesz o tym wiedzieć?

– Nie wiem. Domyślam się tylko, że Atana to wczesna forma imienia Atena. Błąd to chyba nie jest. Człowiek mający tak piękny charakter pisma musiał przecież znać pisownię tak popularnego imienia?

– Tak. Doskonale! Jakie inne wnioski!

– Nie żądam zbyt wiele od skromnego autora powieści sensacyjnych. Słowa Potnia, jak mi się wydaje, używał Homer, mówiąc o boginiach. Można je tłumaczyć jako pani, prawda? – Znowu przyjrzał się papirusowi. – W takim razie podpis pod rysunkiem brzmiałby: Atana, pani Wiatrów, Gołębi i Labiryntu.

Podniósł głowę. Szeroki uśmiech pojawił się na jego twarzy.

– To dlatego tyle czasu przesiedziałaś nad tym papirusem...! – powiedział z cichą satysfakcją. – Oczywiście! Pani Labiryntu, główne bóstwo Kreteńczyków!

WYDAWNICTWO BUKOWYŁAS



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



bukowylas.pl

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

JOE ALEX

ŚMIERTELNIE REALNA KLĄTWA

Joe Alex towarzyszy Karolinie Beacon, która wraz z grupą badaczy prowadzi poszukiwania świątyni Kreteńczyków. Młodej archeolog udało się odczytać manuskrypt, według którego mityczny przybytek znajduje się na wyspie Keros. Nikt nie wierzy we wspomnianą w tekście klątwę, dopóki ciało jednego z naukowców nie zostanie znalezione w gąszczu podziemnych korytarzy. Czy to Pani Labiryntu mści się za zakłócenie jej spokoju?

Alex podejrzewa, że prawdziwy morderca wcale nie posiada nadprzyrodzonych mocy.

JOE ALEX. Pod tym pseudonimem tworzył Maciej Słomczyński, który przetłumaczył wszystkie dzieła Williama Shakespeare'a. Autor przekładów literatury światowej, m.in. *Ulisses*a Jamesa Joyce'a. Twórca powieści sensacyjnych i kryminalnych.



bukowylas.pl

Cena: 39,90 zł